Nr. 27. WARSZAWA, DNIA 7 LIPCA 1935 R. ROK XXII

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"



CHŁOPI RUMUŃSCY Z OKOLIC GORJ. I. Fischer

MNIEJSZOŚCI NARODOWE

Naród stanowi pojęcie związane ściśle z własnem państwem, narodowością zaś nazywamy grupę społeczną etnicznie i rasowo jednolitą, jeśli żyje ona w obrębie innego państwa. Żeby to lepiej objaśnić podamy przykład: Polacy mieszkający w Polsce są narodem, lecz Polacy mieszkający w Prusach Wschodnich, czy też w Czechosłowacji stanowią narodowość.

Idąc po linji tego rozumowania, możemy powiedzieć, że w Polsce oprócz narodu polskiego mieszkają także narodowości obce, jak ukraińcy, białorusini, niemcy, żydzi. Jedne z tych mniejszości narodowych mają odpowiednik narodowy w innem obcem państwie (np. niemcy), inne zaś nie posiadają własnego odpowiednika państwowego, ani go też nigdy nie miały (np. białorusini, czy ukraińcy) lub wreszcie żydzi, których trudno traktować, jako grupę narodowościową, bowiem stanowią oni element obcy pod względem rasowo-wyznaniowym. Wysuwa się przeto dla Ruchu Młodowiejskiego zagadnienie ułożenia swoich stosunków z mniejszościami narodowemi, zwłaszcza temi które są nam duchowo i rasowo bliskie.

Młodzież wiejska współpracuje pozytywnie w jednolitych formach organizacyjnych z różnemi narodowościami, a zwłaszcza z plemionami słowiańskiemi zamieszkałemi na ziemiach, wchodzących w skład państwa polskiego. Gwarantujemy im pełnię rozwoju rodzimych wartości kulturalnych, pozostawiamy całkowitą swobodę religijną, traktując je na równi z elementami zamieszkującemi dane regjony. Zostawiamy im również swobodę w kształtowaniu form życia gospodarczego oraz równouprawnienie we wpływach na kształtowanie się form pracy związkowej. Współżycie nasze z obcemi narodowościami rozwija się w myśl odwiecznego hasła wysuniętego przez naszych przodków: „Równi z równymi". Mniejszości narodowe, mając zagwarantowaną pełnię rozwoju w pracach związkowych, oraz posiadając warunki sprzyjające czynnemu i twórczemu udziałowi w całokształcie dorobku Państwa Polskiego, są traktowane narówni z narodem polskim. Dając mniejszościom narodowym pełnię korzystania z praw i swobód obywatelskich oraz gwarantując im rozwój wartości rodzimej kultury, stawiamy za warunek współpracy zupełną lojalność względem państwa polskiego i uznanie państwowości polskiej za wspólne swe dobro. Dotychczasowa współpraca z mniejszościami narodowemi w kołach młodzieży wiejskiej na kresach wschodnich, oparta na poszanowaniu przez element polski ich odrębnych właściwości duchowych, językowych i wyznaniowych daje jaknajlepsze rezultaty. Młodzież danej wsi, czy gminy bierze udział w pracy kół czy związków, urządza wspólne zjazdy, wybiera władze, biorąc pod uwagę użyteczność ludzi, nie kierując się zaś względami religijnemi, czy narodowościowemi. Życie zorganizowanej gromady wiejskiej rozwija się w braterskiej atmosferze bez nienawiści i zaciekłości. Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas zjazdów kół młodzieży wiejskiej nabożeństwa odbywają się równolegle w dwóch świątyniach w kościele katolickim dla katolików i w cerkwi dla prawosławnych. Również regjonalne pisma związkowe wychodzą w dwu językach dla podkreślenia równości w traktowaniu obu narodowości. Przemówienia na zgromadzeniach, czy zjazdach mogą się odbywać w obu językach, jeżeli ktoś nie potrafi dostatecznie mówić po polsku.

Słowem w pracach związkowych nie rozróżniamy członków na podstawie narodowościowej, wszyscy korzystają z równych praw organizacyjnych, celem wpojenia w warstwy wiejskie zasady stwierdzającej, że chłop bez względu na to czy pochodzi z Mazowsza, Wielkopolski, Podlasia, Wileńszczyzny czy też Wołynia rozwija się w tych samych warunkach, gnębią go te same troski i przyświecają mu jednakowe ideały. Im tęższe będzie współżycie i współpraca chłopska w całej Polsce, tem wyraźniejsze, tem silniejsze będzie stanowisko warstwy chłopskiej w państwie.

Nieco inaczej przedstawiają się nasze stosunki z tak zwaną mniejszością żydowską. Piszemy „tak zwaną mniejszością", gdyż żydzi są rozrzuceni po całem państwie, jako przybysze, nie są związani z żadnym regjonem, nie pracują nad całokształtem rozwoju i gospodarki państwowej, zajmując się jedynie handlem i częściowo przemysłem, gałęziami gospodarki przynoszącej największe zyski. Nasz stosunek do żydów jest obojętny, gdyż oni nic wspólnego nie mają z ziemią, a więc nie posiadają cech pokrewnych nam, chłopom. Nie produkują płodów rolnych, czy surowców fabrycznych, nie mają przeto podstaw przynależności do organizacyj wiejskich. Jeżeli rozważamy sprawę żydowską, to tylko ze względu na jej ogólnopaństwowe znaczenie, które nie może być obce ruchowi wiejskiemu. W Polsce mieszka przeszło 3 miljony żydów na ogólną liczbę 33 miljonów ludności. Są oni grupą odrębną pod względem duchowym, rasowym i wyznaniowym. Posiadają zupełnie inną moralność i inne ideały. Rozsiani są w drobnych grupach na terenie całego państwa między narodem polskim i innemi narodowościami. Korzystają oni z całkowitego równouprawnienia, ze wszystkich swobód obywatelskich, ale o głębszem współżyciu niema mowy, ani Polacy do tego nie chcą dopuścić ani też żydzi na to nie idą. Jedni uważają żydów za element anarchiczny, nierządny, pasożytujący na organiźmie państwowym, drudzy zaś boją się tracić swych odrębności rasowych i wyznaniowych, by się nie zatracić jako grupa. Zmysł państwowy każe nam w stosunku do żydów zastosować politykę zupełnie inną niż do innych narodowości.

Żydzi mają zagwarantowane równe prawa w Polsce, ale ponieważ posiadają jednocześnie większe możliwości od Polaków, czy też elementów rodzimych tubylczych, przeto musimy im te możliwości odebrać, żeby nie byli dla nas groźni. Przedewszystkiem musimy ich ograniczyć w handlu, bo ta gałęź daje im największe możliwości bogacenia się. Winni przystosować się do pobytu w państwie, jako lojalni i pożyteczni obywatele. Jeśli chcą żyć między nami, to muszą się przystosować do naszych wymagań, muszą ponosić równe z nami ciężary dla państwa, muszą się zająć pracą ciężką, wytwórczą, a nie tylko handlowem. Część żydów, przynajmniej połowa winna wyemigrować bądź do swojego państwa t. j. Palesty-

ny, bądź też do państw obcych, gdyż jest ich w Polsce za dużo.

Uważamy, że asymilacja jednostkowa żydów, t. j. przyjmowanie ich do społeczności polskiej jest możliwa i pożyteczną dla nas, natomiast o masowej asymilacji nie może być mowy. Ze względów ogólno-ludzkich jesteśmy przeciwni tępieniu żydów przemocą i gwałtem, tem bardziej, że te metody nie prowadzą do celu, gdyż trudno pomyśleć, aby tą drogą dało się zmusić do emigrowania 3 miljonów żydów. Natomiast trzeba stosować zasadę lojalnego postępowania z nimi i wypierania ich powolnego z handlu, a sami będą zmuszeni szukać dla siebie lepszych warunków bytu.

Stanisław Gierat.

RUCH MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ JAKO POSTĘPOWY RUCH CHŁOPSKI

(Ciąg dalszy)

Ustrój poddańczo-pańszczyźniany spowodował szereg następstw, zgubnych dla państwa i wsi. Jednem z tych następstw, jak już o tem wspominaliśmy, jest dusza pańszczyźniana, dusza niewolnicza chłopa. Kilkuwiekowa niewola społeczna chłopa wycisnęła głębokie piętno na jego psychice. Całkowita zależność chłopa od kleru i szlachty i ucisk gospodarczy zabijał w duszy jego godność ludzką, zabijał siły twórcze, zabijał radość życia.

Tak już jest w życiu, że warunki socjalne (ustrój społeczny, ekonomiczny i t .p.) kształtują psychikę człowieka. Łatwo to może każdy zaobserwować, gdy weźmie pod uwagę duszę dzisiejszego chłopa-parobka we dworze, na plebanji, u bogatego gospodarza na wsi — albo duszę komornika wiejskiego. Będą to najczęściej ludzie przybici duchowo, zalęknieni, onieśmieleni, uniżeni, schlebiający i t. d. Powiedzenie „schlebiać“ jest nawet samo odbiciem stosunków społecznych. Powstało ono od wyrazu „chleb“. Schlebiać zatem, to mówić tak, żeby otrzymać pracę, pożyczkę, wsparcie i t. d.

Spustoszenia, które poczynił ustrój poddańczo-pańszczyźniany w duszy chłopa, przetrwały dłużej, niż sam ustrój. Świadczy to o wielkiej sile tych spustoszeń. W stycznościach społecznych chłopa bardzo często widzimy dzisiaj jeszcze duszę niewolniczą. Uniżoną i uwłaczającą godności formę stosunku do plebanji i dworu (np. całowanie po rękach, całowanie rękawa, obejmowanie za nogi, całowanie poły palta) spotykamy przecież jeszcze w wielu wsiach. Spotykamy również podobną formę, gdy chodzi o stosunek chłopa do urzędników, nauczycieli, lekarzy i wogóle „panów“.

Nieporadność, brak inicjatywy, brak wiary we własne siły, co często występuje w życiu chłopa, to również cechy, które w dużym stopniu ukształtowały dawne stosunki społeczne. Jak wiemy, te właściwości psychiki chłopa hamują jego postęp. Wogóle dawna, pańszczyźniana dusza, która pokutuje jeszcze u chłopa, opóźnia rozwój wsi pod względem materjalnym, społecznym i duchowym. Gdy mówi się o tych właściwościach psychiki chłopa, zdać sobie trzeba sprawę z tego, że są ludzie, którzy radziby widzieć chłopa całującego nadal w rękę plebana, dziedzica i t. d. Wśród tych ludzi są, niestety, i synowie chłopscy. Znane są przecież fakty, że księża, pochodzący z chłopów, żądają, żeby parafjanie całowali ich w rękę. A są nawet i tacy, którzy swoim matkom-chłopkom rękę do pocałowania podsuwają.

Mówi się często o chłopie, że jest skryty, zamknięty, nieufny. Niewątpliwie właściwości te występują w duszy chłopa. Chłop istotnie jest skryty i nieufny. Objawia się to głównie w stosunku do „panów“. Naogół jednak życie psychiczne chłopa odznacza się otwartością, bezpośredniością, czego nie można powiedzieć o ludziach w mieście. Współżycie ludzi na wsi, aczkolwiek istnieje konwenans wiejski, układa się w sposób prosty. W mieście ludzie kryją się pod maską form towarzyskich. Są pozornie grzeczni, uprzejmi, układni, życzliwi i t. p. W duszy ich jednak często kryje się zupełnie co innego. Chłop nie posiada tej gładkości form, gdy chodzi o stosunek do ludzi, ale nie posiada też i tego zakłamania, które kryje się często pod pancerzem form, któremi posługują się ludzie w miastach, współżyjąc ze sobą.

Charakteryzując duszę chłopa, zwrócić musimy również uwagę na jego życie wolinistyczne czyli na wolę. Powszechnie mówi się, że chłop ma silną wolę, bo jest uparty. Istotnie, upór ten widzimy w życiu chłopa.

Jak on się jednak objawia? Otóż, najczęściej chłop jest uparty, gdy chodzi o stare nawyki, gdy chodzi o trwanie. Mówimy przecież, i słusznie, o konserwatyzmie chłopa. Objawia się ten konserwatyzm w życiu umysłowem i uczuciowem chłopa, objawia się również i w życiu wolinistycznem. Typowy chłop, a o takim właśnie ciągle myślimy w naszych rozważaniach, będzie się ociągał z decyzją, jak Ślimak z „Placówki“, będzie odwlekał, odkładał, aż wreszcie zostanie przy starem. Pewnie, że działa tu lęk przed nowością, lęk, który idzie w parze z małą zdolnością przewidywania nowych sytuacyj, nowych warunków życia i pracy. Obawa, że nowość może zachować byt dotychczasowy chłopa, powoduje często, że chłop nie postępuje naprzód, nie tworzy, lecz trwa. Oczywiście, że działa tu również i fatalizm, o którym już była mowa. Oprócz tego przyczyn „ślimakowatości“ chłopa szukać trzeba i w małej kulturze woli.

Kończymy dzisiaj ogólną charakterystykę duszy chłopa jako jednostki. Następnym razem powiemy, jakie z tego wynikają wnioski dla postępowego ruchu młodzieży wiejskiej.

Kazimierz Maj

HEJ, MOJA ROLO!

Hej, moja rolo! bądź błogosławiona,
Boś ty jest skarbem danym mi od Boga.
Pieściłbym ja cię i tulił do łona,
Tak jesteś dla mnie miluchna i droga.

Hej, rolo moja! rolo ukochana,
Gdy się okryjesz zielonym kobiercem,
Tak jesteś wtenczas przecudnie ubrana,
Że cię człek musi kochać całem sercem

O, jakże wtenczas twój widok wspaniały,
Gdy się okryjesz pięknym kłosem zboża,
Którym potrafisz wykarmić kraj cały,
Jeśli go od burz zachowa Moc Boża.

O rolo moja! zali ty wiesz o tem,
Że cię tak pieszcząc i kocham serdecznie?
Że choć me czoło zraszasz znojnym potem
I tak cię kocham, kocham zawsze — wiecznie!

Andrzej Dej

TORUJMY DROGI

Bez świadomości dróg — nie dochodzi się do celu. Człowiek pojedyńczy, zagubiony w lasach czy haszczach, chcąc wyjść z matni, musi się przedewszystkiem zorjentować dokąd i którędy iść. Rozejrzenie się w sytuacji w tym wypadku jest jedyną radą i sposobem.

Abyśmy, jako kilkaset tysięcy licząca organizacja, wiedzieli, gdzie jest nasz cel i jakie wiodą do niego drogi, musimy tembardziej dobrze rozejrzeć się w świecie. W rozglądaniu się po świecie pomogą nam pisma i zawarte w nich wiadomości. Widzimy więc z nich, że świat cały nie jest dość dobrze urządzony i że poszukuje ciągle doskonalszych rozwiązań we wszystkich niemal dziedzinach życia człowieczego. Czy wysiłki te są dość szczere, czy odpowiadają potrzebie, czy poza wszystkiem niema licznych zboczeń — to inna rzecz. Sprzeczność interesów zawsze istniała i można przypuszczać, że długo jeszcze będzie istniała.

Zmieniają się dokoła formy ustrojów politycznych (faszyzm, hitleryzm, bolszewizm) i doktryny ekonomiczne. Kraj zamożności i niezachwianej waluty, wysyłający swych doradców finansowych (Dewey) ma dziś miljony głodnych i bezrobotnych, obniża wartość pieniądza i przystępuje do wprowadzania ubezpieczeń społecznych [1]). Inny naród, Japonja, znająca wagę i wartość krwi, w przededniu krańcowego przeludnienia i głodu corocznie przybywających miljonów obywateli, nie bacząc na możliwość rozpętania pożogi wojennej, szuka nowych terenów do swej ekspansji [2]) chociażby kosztem tejże krwi w zatargu z Chinami czy Rosją Sowiecką.

Zatarg Włoch z Abisynją, stworzenie stałej armji w Niemczech, czy dwuznaczna polityka i gwałtowne zbrojenia Bolszewji — oto zło. Ten stan rzeczy widoczny jest z jednego rzutu oka na szpalty pism. Stan rzeczy w naszym kraju, nie tak krańcowo rozpaczliwy, jako że nie mamy jeszcze tysiąca mieszkańców na klm. kw., nie pozwala również jednak na zbyt błogi spokój i martwotę myśli.

Jeśli chodzi o wieś i zagadnienia ją interesujące, to zarysowują się jako palące, następujące zagadnienia:

1. B r a k   o r g a n i z a c y j   i   r e p r e z e n t a c y j   g o s p o d a r c z y c h wszystkich szczebli, od najniższych w wioskach, aż do centralnych, działających w kraju, a nawet zagranicą. Reprezentacji, którаby miała siłę wydajnie bronić spraw wsi.

2. B r a k   p r z e d s t a w i c i e l s t w a   p o l i t y c z n e g o należycie wyłonionego i będącego w kraju czynnikiem dość ważkim [3]) dla decydowania o sprawach obrony interesów warstwy rolniczej w całokształcie interesów kraju.

3. D z i e d z i n a   d ó b r   k u l t u r a l n y c h   n i e   j e s t   d o s t ę p n a   w s p ó ł c z e s n e j   w s i w wyniku poprzednio wyłuszczonych względów. Książka, pismo, radjo, oświata — są mimo wszystko nie dla wsi. Wieś jest uprawniona do korzystania z tych dóbr, zawieszone są jednak dla niej jakgdyby zbyt wysoko i niedostępnie.

4. Wreszcie dziedzina d ó b r   c y w i l i z a c y j n y c h, podobnie jak i poprzednio w nieznacznym tylko stopniu przez wieś współczesną może być użytkowaną. Apteka, szpital, lekarz, akuszerka, wycieczka, podróż, dobre drogi i dobre odżywianie się (cukier krzepi), jak na ironję propagowane [4]) są jedynie w postaci „haseł". Wieś ich osiągnąć nie może.

Przy okazji wszelkich uroczystości państwowych, obchodów i t. p. słyszymy wielokrotnie, iż w interesie Państwa leży wysoki poziom wsi (kulturalny i gospodarczy). Rozumiemy zresztą dobrze i sami, że w istocie tak jest. Przysłowie „złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma", ilustruje nam nie co innego, a sytuację taką, gdy warstwy kapitalistyczna, chwyciwszy w swe, wyciskające procenty, objęcia warstwę chłopską, same są trzymane za głowę dzięki nędzy wsi.

Tak, czy inaczej sytuację tę obrazując, stwierdzimy zawsze to samo, że dobro Państwa uzależnione jest od pomyślności najszerszych mas obywateli, i że dziś tego niema.

Warstwy, dzięki swej rzutkości i przedsiębiorczości uprzywilejowane (przy istnieniu równi praw, ale nie równem przysposobieniem do życia) z własną szkodą, nie uczynią nic dla dobra wsi. To jest niewątpliwe. Równia praw następuje dopiero wówczas, gdy zainteresowani prawa swe biorą. Na dary, a co więcej „cudy" oczekiwać dziś nie można. Wieś

[1]) Mowa tu o Ameryce.
[2]) w tym wypadku rozszerzenia swojego panowania.
[3]) ważnym.
[4]) szerzone.

równię praw zdobywać musi sama. Dobro, interes Państwa wskazuje na to. Pokolenie młodych, wolnych obywateli, jakie stanowi młodzież, prawdy te musi zrozumieć i zorjentować się w swych drogach. Upatrzonemi przez siebie drogami, wiodącemi do dobra wsi i państwa, musi iść gromadą i solidarnie.

Pracę swą zaczynać od rzeczy najprostszych i najbliższych (to, co normalnie robimy w swych Kołach). Wysiłkiem łamać drobne zresztą przeszkody i trudności. Iść masowo do szkół rolniczych, dopóki nie zostaną one pod naciskiem i przewrotną argumentacją zainteresowanych w ciemnocie wsi — likwidowane [5]). Gromadą rozpychać pojemność tych izb, głosem woli młodych tworzyć nowe. Gdyż nadejść może chwila, że będzie już zapóźno. Wypowiadać się za wprowadzeniem bibljotek publicznych, utrzymaniem powszechności nauczania, iść do szkół zawodowych, gdyż za parę dziesiątków lat, luki te wypełni przyrost ludności miejskiej, a chłopu pozostanie jeno coraz bardziej skąpy zagon.

Młodzi wreszcie, jako ów indjanin Londona, który nie znalazł wiary dla swych słów o świecie we własnym szczepie, wnosić mają w zatęchłe i ciemne życie wsi obrazy doskonalszego świata z uporem, a wytrwale i aż do skutku niezbędnych przeobrażeń.

K. Grochowski.

ŚWIT...

Wyjrzała wiosna oknami swych chałup
na zorzę jasną, co w dali dnieje,
złotym promieniem przebija mgłę siną,
do szarej ziemi błękitem się śmieje.

Porankowy świt
to zachwytu szczyt,
moc pięknością budzi
w sercach wsiowych ludzi.

W znękane myśli wlewa nadzieję,
w strumieniu łez — swe blaski pali,
a wieś stęskniona — otwiera oczy,
że świt różowy dla niej zadnieje...

J. Wójtowicz

SEKCJA KOLEŻANEK

JAK I W CO SIĘ UBRAĆ?

Sprawa stroju dla kobiety — to jedno z najważniejszych zagadnień. W usposobieniu kobiety leży chęć podobania się i jeśli jest to naturalne, szczere i proste — nie wydaje mi się rzeczą złą. Mówiąc o ubieraniu się na wsi — przedewszystkiem mówi się o strojach ludowych. Ale przecież w większości wsi strój ten zupełnie zanikł i wskrzesić go się nie da. Więc trudno i darmo — tam nie ma innego wyjścia i trzeba ubierać się po „miejsku". I na te tematy chciałabym z koleżankami pogadać. Wyrażam naturalnie tylko swoje poglądy, więc może nie wszystkie ze mną się zgodzą. Co do mnie, z przyjemnością wysłucham uwag na temat swego artykułu.

Wydaje mi się ważnem twierdzenie jednego:

[5]) zamykane.

WOJCIECH BREOWICZ.

WIELKANOC W PUSZCZY PARAŃSKIEJ

II.

Sto grzbietów górskich przewędrować trzeba, sto mil krętemi i urwistemi przebyć ścieżynami — by chatę moją znaleźć, na wytrzebionej polance stojącą...

Smukłe palmy, o baldachimie długich zębiastych liści; czarne, nakształt parasola rozpięte pinjory i drobnolistne, rozłożyste cedry, rozpostarły stuletnią swą potęgę nad dachem mojej chaty, ciekawie zaglądając do wnętrza przez szpary w ścianach, mrucząc i szemrząc coś między sobą o niepożądanym natręcie — gnieździe osadnika...

Dziwią się zapewne nad tem, czego dotąd nie widziały:

Gromadka półnagiej dziatwy, skupiona koło ogniska, wyprawia harce z psami, stróżami obejścia kolonisty, mieszając kłęby dymu, wijącego się nad ogniskiem...

Szarą kiecką przyodziana kobiecina, kuca przy ognisku, mieszając w okopconym garnku długą warząchwią bulgocący fizon i skwierczącą słoninę — jedyne jadło...

Chłopina, o konopiastej czuprynie i sumiastym wąsie, w koszuli u szyi rozpiętej, siedzi pochylony nad stołem, przy otwartem oknie, przerzucając powoli kartki starego kalendarza, który zapewne przywiózł był z sobą przed ćwierć wiekiem, ze względu na zawarte w nim przepowiednie o pogodzie. Może i radby on przejrzeć coś nowszego — lecz skąd weźmie? A może on nie wie nawet, czy wogóle istnieją na kuli ziemskiej inne jakie książki czasopisma?

Może i nie wie...

O ile należy do towarzystwa szkolnego — to coś o tem słyszał od gołego, jak święty turecki, nauczyciela — jeżeli nie należy — to wie tylko, jak fiżon i kukurydza rosną...

Zresztą w puszczy, o sto mil od świata, po co więcej wiadomości?

Czy na łonie natury, wzorem praszczurów, nie można czuć się szczęśliwym, o niczem nie wiedząc, niczego nie pragnąc...?

ubierajmy się zależnie od naszych możliwości, t. zn., kto nie jest bogaty, winien ubierać się skromnie i w dostosowaniu do swoich warunków. Omawiając sprawę ubioru, uwzględniajmy właśnie te skromne warunki. Kupując materjał, musimy pamiętać o tem, żeby był praktyczny, a więc dobrze się prał, nie płowiał na słońcu, aby go długo można było nosić i żeby się nie „opatrzył“ zbyt prędko (jaskrawe rzeczy „opatrują się“ szybko i z tych względów kupować je mogą tylko zamożne osoby, których stać na wiele strojów). Najlepiej wybierać materjały w kolorach spokojnych, jeśli deseniowe, to w tonie dyskretnym, nie krzyczącym. Na zimę najlepiej nadają się wełny, szewioty lub bawełnice w kolorach: granatowym, bronzowym, ciemno-zielonym, popielatym lub w gustowną, delikatną kratę. Kto ma tylko jedną sukienkę — nie radziłabym się ubierać w kolor czerwony, żółty, jasno-zielony — gdyż zbyt szybko się znudzi.

Radziłabym ciemne materjały, zwłaszcza dla osób tęższych, gdyż to czyni człowieka bardzo wysmukłym. Krata (zwłaszcza duża) — nadaje się tylko dla osób wysokich i szczupłych. Trzeba też pamiętać, że materjały w paski wszerz — pogrubiają, a w paski wzdłuż — wyszczuplają. Nieraz np. widzi się niezłego grubasa w jasno-niebieskiej sukience, aż ochota przychodzi zwrócić uwagę, żeby się ubierała na „ciemno“, a wiele zyska na wyglądzie. W lecie mamy materjałów wbród: tanie perkaliki, kretoniki, płótna — a kogo stać — jedwabie. Co do jedwabi, to uważam, że ładnie wygląda tylko prawdziwy; mamy nawet swój polski, milanowski, ale cóż z tego, kiedy taki drogi (kilkanaście złotych za metr), więc jest on dla wsi niedostępny. Stąd, kiedy nas nie stać na ładny jedwab, zadowolnijmy się perkalikiem i płótnem. Wybierając materjał na letnią sukienkę — pamiętajmy, żeby wybrać rzecz gustowną i dostosowaną do naszej figury.

Materjały deseniowe w wielkie kwiaty czy rzuty — dobre są dla osób wysokich i szczupłych. Osoby grube, czy niskie lepiej niech wybierają desenie drobniejsze, np. delikatną małą kratkę, drobne paski, czy wreszcie w drobne kwiatki, czy rzuciki. Blondynkom najlepiej jest w niebieskim i granatowym, brunetkom w czerwonym i popielatym. Zwracajmy na to wszystko uwagę, wybierając materjał — pamiętajmy też o sprawdzeniu, czy czasem nie farbuje. Ponieważ mamy teraz lato w całej pełni — zastanówmy się nad ubiorem letnim. Musimy przedewszystkiem, jako wiejskie przodownice, zużytkować len, tembardziej, że „warszawskie elegantki“ już dawno ubrały się w płótno samodziałowe.

A więc sukienka z cienkiego płótna. Podaję parę wzorów. Uszyta prosto z dwoma fałdami z przodu, a gładka z tyłu (żeby się fałdy nie gniotły z tyłu), szyja wycięta w karo, pasek z płótna lub skórzany, ozdobione szeroką mereżką przy szyi i kieszonkach. Albo uszyta podobnie tylko zamiast mereżki — ozdobiona guzikami. Tu zdradzam tajemnicę, że modne są guziki drewniane, ale czy to wszędzie dotarło?

Nie mamy guzików — to musimy je sami wykombinować, obszywamy foremkę jakąś resztką z dawnej sukienki czy bluzki. Ładnie wygląda płócienna sukienka, ozdobiona dużemi guzikami — czerwonemi, zielonemi, granatowemi, żółtemi i t. d. i takiego samego koloru pasek skórzany.

Gdy mamy czas i cierpliwość — ozdabiamy sukienkę haftem, naturalnie ludowym, regjonalnym (t. zn. danej okolicy). Jeśli mamy spódniczkę ciemną — warto do niej uszyć bluzkę z płótna — ozdobioną mereżką, lub haftem. Ładnie wygląda przy ciemnej spódniczce — bluzka długa prawie do kolan), dostosowana do figury, ściśnięta w pasie paskiem. Ładnie ją uszyć i wyhaftować, to możemy w niej iść wszędzie z wizytą.

Prawdziwa elegantka nie zadowoli się sukienką z płótna — dorabia sobie do niej żakiet długi do kolan z płótna nieco grubszego. (Żakiet ten w lecie służy jej do wszystkich letnich sukienek). Szyje sobie z płótna kapelusz, torebkę, a nawet rękawiczki. A czy wiedzą koleżanki, że z płótna samodziałowe-

---

Przez otwarte okno spływa upajająca woń magnolji i pnących róż, całujących potężną palisadę płatkami różanemi...

Widnokrąg, najeżony potężnemi czubami gór, zamyka puszcza szumiąca, puszcza dzika, tysiącobarwna, bezkresna. Jarzyste słońce praży niemiłosiernie, cisza tęskliwa drży w powietrzu wraz z brzękiem owadów i nieustannym szmerem płynącej w dole rzeki Ivahy, o tafli lustrzanej, jaskrawo odbijającej śmiercionośne blaski słoneczne.

Ogromne, czarne korwy — trupozjady bujają nad lasami, kreśląc na przeczystym lazurze potężne koliska i węsząc za padliną zwierzęcą czy ludzką w lesie głębokim... Bujają swobodnie, chronione prawem, jako jedyna służba sanitarna w bezkresie puszcz...

Wczoraj była burza. Nieprzerwane ogniste łańcuchy błyskawic latały po niebie i ziemi, tysiące gromów waliły w szczyty gór i drzew, trzęsąc moją chatyną niemiłosiernie. Strumienie deszczu, pędzone wichrową nawałnicą, rozbijały gontowy dach mojej szopy, zalewały wnętrze chaty szparami ścian i okien — wichr jęczał, gwizdał i wył w szczelinach i na strychu, trzęsąc jej dachem. Słyszałem padające w lesie olbrzymy, trzask konarów i płacz lasu. Siedziałem skulony przy ognisku, okryty płaszczem ciemności, pełen dziwacznych myśli samotnika, awanturnika, wygnańcy, który musiał ukochać dzikie gniazdo na niedostępnym szczycie skały — w dzikim lesie...

W tysiącznych odległościach pozostawiłem macierz moją, braci swoich, siostry moje... Nie! Ja nie chcę myśleć o tem...!

A gromy głuszyły swym trzaskiem tętent serca mego, a wicher zabierał czarne i bezładne myśli moje i niósł je gdzieś w dalekości, niósł je ku Północy— sam nie wiem dokąd i poco?...

Dziś — ponoć nad ziemią swoich Ojców wstaje Święto Wiosny...

Dziś nad górami mojemi i chatyną moją panuje spokój, cisza i błękit...

— — — — — — — — — — — — — — —

Zasłuchany w melodję przestrzenną, słyszę — zda się — ryczący gdzieś za lasami Ocean, ten sam, który przygnał mnie tu potężną swoją falą, bijącą o modre brzegi Brazylji.

go robią już i letnie pantofle? A być ubraną od głowy do stóp w płótno — to naprawdę b. ładnie. Ślicznie wygląda też i kostjum z płótna: spódniczka i krótki żakiecik — do tego ciemna bluzka (bo biała wygląda już zbytnio mdło). Widzimy więc, że kombinacyj z płótna może być bardzo dużo. Pamiętajmy tylko, że płótno się brudzi, gniecie, więc nie można szyć zbyt kombinacyjnie, a lepiej prosto, aby to było łatwe do prania i prasowania. A jak myślicie, koleżanki — czy nie byłoby dobrze urządzić bal „polskich płócien" i nagrodzić najładniej uszyte sukienki z płótna. Byłaby to i doskonała propaganda lnu, skromnego ubierania, no i pomysłowości koleżanek.

A do sprawy ubierania się — jeszcze wrócimy. Ale — proszę o uwagi.

URZĄDZAJMY WYCIECZKI

Wielką rolę w wychowaniu młodzieży odgrywają wycieczki. Dzięki nim mamy możność poznawania nowych ludzi, nowych zwyczajów i obyczajów, ciekawych okolic, pamiątek historycznych, możemy obserwować rozwój i postęp myśli i czynu ludzkiego.

Jak zupełnie inaczej patrzy na świat człowiek, który „wszerz i „wzdłuż" poznał własny kraj, zapoznał się z wieloma rzeczami zagranicą — od człowieka, który nosa nie wysunął ze swego miejsca zamieszkania. Wycieczki po wsiach jeszcze są mało rozwinięte i w niektórych porach roku zupełnie niedostępne ze względu na prace polne. Jednak tak zawsze można swoje zajęcia w ciągu roku ułożyć, aby w planie uwzględnić i wycieczki. Zwłaszcza odnosić się to powinno do Kół Młodzieży, które zbiorowym wysiłkiem winny organizować różnego typu wycieczki. Wysunę kilka typów wycieczek, które według mnie są dostępne dla wsi.

Wycieczki dzienne

A więc przedewszystkiem t. zw. *majówki*, tak b. ukochane przez młodzież. W niedzielę czy święto wybieramy się całą gromadą (piechotą czy końmi), z zapasami jedzenia do jakiegoś umówionego miejsca: nad jezioro, staw, czy rzekę, w piękny las, na jakąś polankę, czy łąkę. O ile w naszej gromadzie są jakie instrumenty muzyczne — koniecznie je z sobą zabieramy. Na miejscu zabawiamy się wesoło. Dobrze jest jednak, jeśli ktoś bierze odpowiedzialność za „majówkę". On czuwa nad tem, żeby się wszyscy dobrze i kulturalnie bawili, on wysuwa projekty i pilnuje ich przeprowadzenia. Śpiew, muzyka, tańce, gry ruchowe, inscenizacje oto program majówek. Gdy młodzież się dosyć wyhasa, wyśpiewa — mam wrażenie, że dobrze jest wszystkich skupić w koło i niech ktoś zagai jakąś dyskusję, czy coś opowie ciekawego, czy wreszcie wypowie jakiś wiersz, czy utwór. A gdy nadejdzie wieczór, jakże cudowny się wytwarza nastrój — gdy zapalamy ognisko i zasiadłszy koło niego, wpatrujemy się w płomyki ognia, drgające na wietrze.

Może mi nie wszyscy uwierzą, ale naprawdę — najlepiej się mówi, myśli, gwarzy, zwierza — właśnie przy ognisku. Wtedy łatwo wytworzyć nastrój— łatwo ludzi wyciągać do mówienia, dyskutowania. Tak — przeprowadzona majówka będzie łączyła dobrze pomyślany odpoczynek po pracy z całą naszą myślą wychowawczą, która nam winna przyświecać, przy wszystkich naszych poczynaniach, a nawet zabawie.

I jeszcze jedna uwaga: musimy się zastanowić dobrze, jakie gry towarzyskie winny być podczas naszej majówki uwzględniane. Miałam możność ob-

---

Tam — kędyś za morzami — dzwony uroczyście biją...

Idą rozkołysane tłumy z radosną allelują, idą ku Wiośnie. Duch mój jest tam — choć brat własny nie zapyta go, skąd przyszedł i poco... bo wie, że Brazylja jest rajem... Tak...

Duch mój jest tam...

Rosa perli się na kielichach kwiecia i źdźbłach ziela, chylącego się nad drożyną, wijącą się wśród zbóż i łąk... A brzozy białe nucą cichutką melodję swych liści, muskając wiotkiemi splotami płowe włosy pastuszka, wygrywającego tęsknoty i pragnienia dziecięcej swej duszy na fujarce wierzbowej. Srebrzyste dzwonki skowrończe grają w najczystszym błękicie chwałą Wiosny i Człowieka — a na wzgórzu, wśród dębów i topoli strzelistych biją dzwony Chwałą Dobra i Miłości, żyjącą w sercach maluczkich, którzy idą kwietnemi łąkami z fujarką wierzbową...

Słyszę wołania dalekie i przedziwne radości jakieś, których tu, w dzikiej puszczy żadną miarą nie pojmiesz, nie zrozumiesz...

Czy mojej? A może?

Czy to naprawdę alleluja dzwonią?

Nie! Wierzyć w to nie może serce moje... To huczy Ocean daleki, bijąc swą piersią o lesiste brzegi Brazylji, to puszcza okolna gra i szumi, to pachnie magnolja i kwiat pomarańczy przed oknem mej chatyny...

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy cię podobne nachodzą myśli i tęsknice, gdy najczulszemi strunami duszy szarpie najwściekle j ból nostalgji — kiedy w piersiach coś cię dławić i grześć poczyna — i kiedy zwidują ci się jakieś dzwony, po rodzinnej ziemi idące — kłam sam sobie, że nie jesteś Polakiem, że nie polska rodziła cię ziemia, że nie Polką była macierz twoja. Zrozum nareszcie, że utrudzone kości oddać ci przyjdzie pod straż palm i pinjorów, a nie płaczących wierzb i brzóz...

Rozbij dzwon czucia twego. Zapomnij, zapomnij, zapomnij...

Ale tam, gdzieś daleko, szumi Wiosna i dzwony, dzwony biją...

Nad Ivahy, 21 kwietnia 1935 r.

serwowania na różnych kursach, zjazdach i t. d., jak często młodzież nasza bawi nie w gry b. niewybredne, a nieraz nawet ordynarne. Takie gry nie powinny mieć miejsca na naszych majówkach.

Czy dobrze znamy swoją okolicę?

Mam wrażenie, że nie zawsze. A to przecież jest obowiązkiem każdego z nas. Zastanówmy się teraz, co jest godnego do zwiedzenia, w takim planie wycieczek po okolicy należałoby uwzględnić następujące rzeczy:

1) Zwiedzanie zabytków historycznych: kościół, ruiny zamku, mogiły powstańców i t. d.

2) Zwiedzanie zabytków kultury ludowej: krzyż, czy przydrożna kapliczka, hafty czy koronki zachowane z dawnych czasów, rzeźba i t. d.).

3) Zwiedzanie wzorowego gospodarstwa małorolnego i wzorowego gospodarstwa kobiecego.

4) Zwiedzanie instytucyj społecznych, państwowych, samorządowych, i t. d. — przedszkole, ośrodek zdrowia, gmina, starostwo, szkoła rolnicza, warsztaty pracy, szkoły zawodowe spółdzielnie mleczarskie i t. d. i t. d.

5) wycieczki do sąsiednich kół — dla zapoznania się z życiem organizacyjnem w drugiej wsi — przy sposobności dobrze się zapoznać z innemi organizacjami: Koło Gospodyń, Kółko Rolnicze, Straż Pożarna.

O tem, jak tego rodzaju wycieczki należy organizować, pogadamy następnym razem.

(d. c. n.) *H. Brzóskówna.*

O PLAN PRACY

W Nr. 18 „Siewu Młodej Wsi" w artykule „Z pracy Sekcji Rolniczej" jest rozumne zdanie następujące: „Musimy pamiętać o tem, że praca nasza musi być planowa".

W artykule zaś „Przeludnienie wsi" w tym samym numerze „Siewu" jest mowa o tem, że wieś polska jest przeludniona, wskutek czego młodzież wiejska niema na czem pracować.

Zostawmy na chwilę plan pracy, a zatrzymajmy się nad przeludnieniem wsi.

Istotnie wieś polska jest przeludniona, ale Polska nie jest tak gęsto zaludniona, jak inne państwa w Europie, zajmuje bowiem według zaludnienia dziesiąte miejsce. Na kilometrze kwadratowym w Polsce mieszka 85 osób, gdy w Belgji 260 osób, w Holandji 240, w Anglji 190, w Niemczech 140, w Italji 130, w Czechosłowacji 105, w Szwajcarji 100, na Węgrzech 90.

Stąd wynika paradoks: Polska nie jest przeludniona, a wieś jest przeludniona. Tajemnica tego paradoksu kryje się w tem, że gdy większa własność ziemska w innych państwach zajmuje zaledwie 14—18% ogólnej własności ziemskiej, to w Polsce około 40%. żeby wieś polską uczynić mniej przeludnioną, należy rozparcelować pomiędzy bezrolnymi i małorolnymi conajmniej 20% większej własności ziemskiej. Wtedy wieś nasza nie będzie tak przeludniona, jak jest obecnie i wtedy młodzież wiejska będzie miała szersze pole do pracy.

Wracając teraz do planu pracy, należy zastanowić się nad tem, co sprowadzamy z krajów obcych i czy możemy to wytwarzać u siebie w kraju?

Statystyka wskazuje, że sprowadzamy z obcych krajów artykuły, przeważnie spożywcze, na sumę około 200 miljonów złotych rocznie. Wśród tych artykułów znaczna większość jest takich, które możemy i powinniśmy wytwarzać u siebie w kraju, a jeżeli nie wytwarzamy to tylko dlatego, że nie umiemy tej pracy u siebie zorganizować — brakuje nam planu pracy i umiejętności.

200 miljonów złotych, wyrzucanych rocznie za granicę, jest sprawą bardzo ważną i niemożna nad tem przejść do porządku dziennego, jest to bowiem źródło pracy rocznej prawie dla 200 tysięcy robot-

NA SZLAKACH KULTURY.

= Niezwykle ciekawe są obrzędy weselne ludu szwedzkiego. Zrękowiny odbywają się w obecności przyjaciół i krewnych. Po zamienianiu przez zaręczonych pierścionków i podaniu sobie rąk, wszyscy obecni kładą na ich rękach swoje, potwierdzając w ten sposób ważność zawartej przed chwilą umowy.

Wesela są liczne. Gospodarze goszczą do 100 weselników. Ale kosztów specjalnych niema, gdyż żywność przynoszą z sobą goście. Konie orszaku ślubnego są przystrojone kwiatami, drużbowie zaś są uzbrojeni w pistolety i dubeltówki. Pod domem panny młodej czterej drużbowie meldują gospodarzom o przybyciu sławnego rycerza z towarzyszami, prosząc o gościnę.

Na to pyta gospodarz, ilu ich jest. Po otrzymaniu odpowiedzi gospodarz wszystkich zaprasza, twierdząc, że jeszcze większą ilość mógłby ugościć.

Po ślubie odbywa się huczne wesele, podczas którego młodzież tańczy zawzięcie swe narodowe tańce, których liczba sięga powyżej 50-ciu.

= Zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą przeprowadzona w b. r. dała kwotę 871 tysięcy i 309 złotych. Jest to już 4-ta skolei zbiórka na ten cel. Pierwsza (1930 i 31 r.) dała 511 tysięcy i 490 zł., druga — z 1933 r. — 359 tysięcy 669 zł., trzecia z 1931 r. przyniosła — 428 tysięcy 66 złotych. Podkreślić należy niezwykle ważny fakt, że na ogólną sumę 871 tys. 309 zł. województwo śląskie zebrało imponującą kwotę 401 tys. 200 zl.

ników, licząc zarobek dzienny po 3 zł. Gdybyśmy te wszystkie artykuły, za które dziś płacimy zagranicy 200 miljonów zł., wytwarzali u siebie, dalibyśmy roczną pracę 200 tysiącom bezrobotnych, którym rząd musi płacić zasiłki.

Biorę pod uwagę tylko te artykuły spożywcze, które możemy wytwarzać u siebie. A więc w 1933 r. sprowadziliśmy z obcych krajów owoców i warzyw na sumę przeszło 20 miljonów złotych: śliwek suszonych na przeszło 3.000.000 zł., jabłek również prawie na 3.000.000 zł., wiśni i czereśni na 200.000 zł., kapusty, czosnku i cebuli na 600.000 zł., ogórków i pomidorów na 400.000 zł.

Sprowadzanie z zagranicy tych owoców i warzyw jest przestępstwem w stosunku do swego państwa, bo te artykuły możemy hodować u siebie, gdyż gleba i klimat Polski nadaje się do prowadzenia sadownictwa i warzywnictwa. Każdy obywatel, który posadzi choć jedno drzewko owocowe i wyhoduje kilka kilogramów warzyw, zasłuży się ojczyźnie, bo zmniejszy przywóz tych artykułów z obcych krajów, a wszak cebulę, czosnek, ogórki, kapustę i pomidory możemy hodować niemal na każdej przyzbie.

Jeżeli natychmiast weźmiemy się do tej pracy planowej, to za lat 5—10 nasze miasta już nie będą sprowadzały cudzych owoców i warzyw, bo nasze wsie dostarczą im tych artykułów poddostatkiem.

U nas drzew owocowych jest bardzo mało. W Niemczech i Czechach na jednego mieszkańca wypada po 3—4 drzewa owocowe, gdy u nas nie wypada nawet pół drzewa. Musimy dogonić i Niemców i Czechów. Tu młodzież wiejska ma duże pole do działania.

Oprócz owoców i warzyw sprowadziliśmy: konserw rybnych na 1.000.000 zł., masła również prawie na 1.000.000 zł., serów i bryndzy na 700.000 zł., grzybów suszonych na 480.000 zł., kaszy owsianej, pszennej i makaronu na 400.000 zł., konfitur, marmolady i kompotów na 200.000 zł. i t. d. Słowem tych artykułów sprowadziliśmy na sumę około 6.000.000 zł.

Czytając wykaz tego rodzaju, własnym oczom wierzyć się nie chce, trudno zrozumieć, dlaczego sprowadzamy ser, masło, kaszę, grzyby... gdyż tych artykułów możemy mieć poddostatkiem nietylko dla siebie, ale nawet na wywóz. Nasze lasy, szczególnie na Kresach Wschodnich, latem i jesienią pełne są grzybów, trzeba tylko nachylić się, podnieść, wysuszyć i sprzedać. To czynić mogą nawet dzieci pod kierunkiem starców, niezdolnych do ciężkiej pracy fizycznej. Sprowadzanie grzybów z obcych krajów, nieraz bardzo dalekich, jest przestępstwem, wynikającem z niedbalstwa i braku planu pracy.

Ryb słodkowodnych sprowadziliśmy na sumę około 3.000.000 zł., co jest niedopuszczalne, bo jeżeli Czech, Duńczyk, Rosjanin może i umie hodować w swoich stawach karpie, liny, szczupaki i sprzedawać je nam, możemy to samo uczynić i my, trzeba tylko tą pracę zorganizować według planu. Mało jest w Polsce takich wsi, w których nie dałoby się urządzić mniejszego lub większego stawu do hodowli ryb słodkowodnych. Na to niepotrzeba nawet pieniędzy, lecz tylko umiejętności i pracy, a przedewszystkiem dobrej woli i chęci. Jeżeli młodzież wiejska weźmie się do tej pracy niezwłocznie, to za lat 5—10 już nie będziemy sprowadzali ryb słodkowodnych z obcych krajów i te miljony, które teraz płacimy zagranicy, zostaną w kieszeni wsi polskiej.

Śledzi sprowadziliśmy za wiele miljonów złotych, o czem już pisałem. Do ostatniej chwili byliśmy zmuszeni do sprowadzania tego artykułu, gdyż jakkolwiek odzyskaliśmy dostęp do morza, jednak nie mogliśmy rozpocząć połowu śledzi na wielką skalę, gdyż do tej pracy potrzebne są trzy warunki: pieniądze, organizacja i umiejętność.

W 1933 r. ówczesny Minister Przemysłu i Handlu Zarzycki powiedział w Gdyni w czasie poświęcenia portu, że w roku bieżącym w ciągu 10 miesięcy nasi rybacy złowili na morzu Północnem 2.200.000 klg. śledzi. A więc początek został już zrobiony. Teraz trzeba tylko pracować na tem polu konsekwentnie, a za lat 10 będziemy jedli tylko śledzie, złowione przez rybaków polskich i te miljony, które dziś płacimy zagranicy, zostaną w kraju.

Materji jedwabnych sprowadziliśmy na sumę około 50 miljonów zł., choć dziesięcioletnia praca „Jedwabniczej Stacji Doświadczalnej Witaczków w Milanówku" dowodzi, że nasz klimat całkowicie nadaje się do uprawy mormy i hodowli jedwabników. Trzeba tylko do tej pracy wziąć się, zorganizować i prowadzić planowo.

Artykuły zbytku też sprowadzamy: obuwie, pachnidła, konfekcja, mydło, rękawiczki. Razem sprowadziliśmy tych artykułów na sumę przeszło 20 miljonów zł. Sprowadzamy obuwie z krajów obcych, kiedy nasi szewcy, szczególniej warszawscy, mogą z dumą powiedzieć, że w niczem nie ustępują najlepszym szewcom angielskim i francuskim. Nosimy obuwie obce i dajemy zarobek obcym szewcom, a nasi siedzą bez pracy, powiększając rzesze wynędzniałych bezrobotnych...

Sprowadzanie z obcych krajów artykułów, wyliczonych wyżej, jest niedorzecznością, graniczącą z głupotą, prowadzącą państwo do ruiny. Pieniądze, wyrzucone za granicę, już do nas nigdy nie wrócą, wskutek czego państwo, a więc i ludność stopniowo biednieje. To musi ulec zmianie, o czem mowa będzie w artykule następnym.

Adolf Małyszko

DROBNE NOWINKI.

= W czasie wojny dwóch ludzi stało na czele armji niemieckiej — Hindenburg i Ludendorff. Pierwszy doczekał najwyższych zaszczytów, został mianowany marszałkiem i został bohaterem narodowym. Ludendorff zaś został zapomniany. Tymczasem po śmierci Hindenburga gen. Ludendorff wydał książkę, w której twierdzi, że wszystkie zwycięstwa, które przypisywano Hindenburgowi, były właściwie dziełem Ludendorffa, który dyktował, jak sam oświadcza, rozkazy swemu zwierzchnikowi, wykonywującemu je bez żadnych zastrzeżeń. Książka Ludendorffa budzi w Niemczech całkiem zrozumiałe zainteresowanie.

= Norwegja udzieliła Trockiemu zezwolenia na kilkomiesięczny pobyt z tym warunkiem, że powstrzyma się on od wszelkiej działalności politycznej w tym kraju. Podobno Trocki ma się poddać kuracji, gdyż jest zagrożony suchotami. Domyślniejsi przypuszczają jednak, że w związku z zaburzeniami nowopowstałemi na terenie Rosji Sowieckiej a wywołanemi przez niezadowolonych z rządów Stalina, Trocki chce być bliżej kraju, z którego został wygnany.

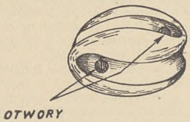
RADJO NA WSI

ZAKŁADAMY RADJO.

(Ciąg dalszy)

Izolatory.

Linka antenowa nie może w żadnym wypadku dotykać przedmiotów, które łatwo nasiąkają wodą, np. gałęzi drzew, masztów, ram okiennych i t. p., a tembardziej przedmiotów metalowych. Aby uniemożliwić stykanie się linki z masztami zastosujemy specjalne izolatory, kształtu jajowego, wykonane z porcelany, które nie nasiąkają wodą. Izolator taki



Rys. 9.

przedstawia rys. 9. W każdym izolatorze znajdują się dwa otwory, przeznaczone do związania kilku, między sobą, zapomocą linki konopnej, nasyconej smołą i przymocowanej do masztów. Na każdym końcu anteny zastosujemy trzy izolatory. Odległość między izolatorami powinna wynosić 10—15 cm. Rysunek 10 przedstawia dwa izolatory, związane nieprawidłowo. Po naciągnięciu linki antenowej między masztami, izolatory mogą popękać, gdy będą powiązane nieprawidłowo.

Zawieszanie anteny.

Do każdego z masztów, bądź drzew, przeznaczonych do zawieszenia anteny, przywiązujemy linkę konopną o długości conajmniej 1 mtr. i łańcuchy izolatorów. Jeżeli odległość między masztami znacznie przekracza 30 mtr., to można dla skrócenia anteny użyć dłuższe linki konopne z obu, bądź z jednego końca anteny. Przed umocowaniem linek konopnych dobrze jest wymoczyć je w smole i wysuszyć. Smoła za-

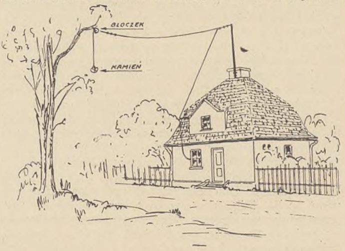


Rys. 10.

pobiega gniciu linek na powietrzu. Do końcowego izolatora, a więc trzeciego z kolei, licząc od masztu, przywiązujemy starannie początek linki antenowej, jak to widać z rys. 11. Następnie odwijamy linkę ostrożnie z deseczki, naciągając ją, aby nie splątała się, dochodzimy do drugiego masztu i przeciągamy linkę przez otwór w trzecim izolatorze drugiego łańcucha. Tutaj naciągamy i wiążemy mocno.

Całą tę robotę powinny wykonać dwie osoby, gdyż jedna przy wchodzeniu na dach łatwo może splątać linkę antenową. Jeżeli antena ma być zawieszona na dwóch wysokich masztach, linkę antenową można przywiązać z obu stron, przed wkopaniem tyk do ziemi. Zwis linki powinien być nieduży, podobnie jak drutów na słupach telegraficznych. Zbyt naciągnięta linka może powyginać maszty, a nawet podczas silnych mrozów w zimie połamać je, bądź sama zerwać się. Koniec linki antenowej, przywiązany do drugiego łańcucha izolatorów, będzie doprowadzeniem anteny. Nie należy go przeto ucinać.

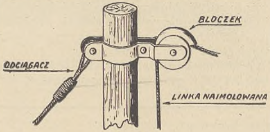
Dlatego przed umocowaniem drugiego końca linki do łańcucha izolatorów należy zawczasu wziąć z ca-



Rys. 11.

łości odpowiedni jej kawałek i przylutować w połowie długości części poziomej anteny. Do lutowania nie można używać kwasów (np. kwasu solnego). Cyna i kalafonja w zupełności wystarczą do zlutowania, jeżeli linkę antenową oczyścimy w miejscu zlutowywanem nożem lub papierem ściernym (glas-papier). Miejsce zlutowane najlepiej oblać pakiem, aby cyna nie utleniała się po pewnym czasie na powietrzu (biały osad), co zwykle kończy się odpadaniem doprowadzenia.

Gdy jednym z masztów antenowych jest drzewo, to bardzo wskazanem byłoby przymocowanie jednego końca anteny zapomocą kółka (bloczka), jak to widać



Rys. 12.

na rys. 12. W taki sposób zabezpiecza się antenę przed kołysaniem, a nawet zerwaniem podczas silnego wiatru. Wogóle użycie bloczków na obu końcach anteny jest bardzo pożądane choćby z tego względu,

CZY W WASZEM KOLE JEST SEKCJA L. O. P. P.?

że łatwo można ją opuścić na ziemię przy oczyszczaniu linki z osadu (sadze, kurz) przynajmniej raz na rok. Linka antenowa daje się łatwo czyścić drobnym papierem ściernym. Bloczki można wykonać z drewnianych kółek od wózka, nacinając rowek na linkę ostrym pilnikiem (raszpla) i robiąc osie z grubego drutu żelaznego.

Umocowanie bloczków na masztach bądź na drzewach jest tak proste, że wykona je napewno każdy z bardziej pomysłowych radjosłuchaczy. Bloczki powinny być osłonięte przed deszczem, aby nie zanieczyszczały się. Kto miałby wiele trudności z wykonaniem bloczków, ten może nabyć je gotowe.

(C. d .n.).

PROGRAM RADJOWY OD 7.VII. DO 13.VII.

7.VII. Godz. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 12.20 Poranek muzyczny; 13.20 C. Goldmark: „Wesele wiejskie"; 15.00 „Ostatni czas przed żniwami". 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych"; 18.40 „Podróż wagonem motorowym i samolotem" — reportaż; 20.00 „Józef Piłsudski, realizator Niepodległości" — wygł. Dr. Wacław Lipiński; 20.45 „Wybrane Myśli Józefa Piłsudskiego". 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali"; 22.20 „Nasza Marynarka gra".

8.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet.; 19.50 Poezje o Józefie Piłsudskim; 20.00 „Skrzynka rolnicza"; 22.10 Mała Orkiestra P. R.

9.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet; 15.30 Mała Orkiestra P. R. 18.15 „Cała Polska śpiewa"; 18.45 Muzyka salonowa; 21.10 „Wesele polskie".

10.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet; 19.50 „Świat się śmieje"; 20.00 „Nasz rynek warzywny"; 20.10 Muzyka lekka; 21.35 Odczyt o Marszałku Piłsudskim.

11.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet; 20.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej"; 20.10 „A to państwo znacie? — no to posłuchajcie"; 22.10 Mała Orkiestra.

12.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet; 13.30 „Z rynku pracy"; 18.15 „Cała Polska śpiewa"; 20.00 „Skrzynka rolnicza"; 20.55 „„Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".

13.VII. Godz. 13.00 Chwilka dla kobiet; 18.30 Przegląd wydawnictw; 19.30 „Nasze pieśni"; 20.00 Wiadomości rolnicze; 21.30 „Noc w Hiszpanji"; 22.30 Mała Orkiestra.

ORGANIZACJA W TERENIE

POSIEDZENIE ZARZĄDU MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY LUDOWEJ

17 czerwca b. r. odbyło się w Krakowie posiedzenie Zarządu Głównego Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej, poświęcone sprawom unifikacji tegoż Związku z Centralnym Związkiem Młodej Wsi.

Na zaproszenie Zarządu Małopolskiego Związku Młodz. Ludowej przybyli na zebranie delegaci Centralnego Związku Młodej Wsi, kol. kol.: Stanisław Gierat i Kazimierz Maj. W wyniku dyskusji nad sprawą unifikacji Zarząd Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej uchwalił zwołać w terminie do 15.VIII b. r. Zjazd delegatów, który przesądzi sprawę połączenia na terenie ostatniego województwa, które zgłosiło swój akces do dzieła unifikacji 4 listopada 1934 r. na Zjeździe delegatów wszystkich Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej i Ludowej.

KONFERENCJA PRZEDSTAWICIELI O. Z. M. W. W ŁODZI.

Dzień 20 czerwca był dla woj. Związku Młodej Wsi w Łodzi jednym z ważniejszych. W dniu tym odbyła się pierwsza rada przedstawicieli poszczególnych okręgów, którzy przybyli w liczbie 45 osób, Poza tem w Radzie wzięło udział wiele osób zaproszonych z pp.: Niedzielskim — przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji do spraw Młodzieży Wiejskiej i p. Pomorską - inspektorką K. G. W. na czele.

Centralę reprezentowali: kol. kol.: St. Gierat, K. Maj i St. Miechówka. Radzie przewodniczył kol. Fr. Pawlik—prezes W. Z. M. W. Łódź, sekretarzowała zaś kol. Kompianka z Mileszek. Rada poświęcona była specjalnie omówieniu wytycznych ideowych C. Z. M. W. Podstawą do dyskusji były referaty wygłoszone przez kol. kol.: Gierata i Maja, którzy w swoich przemówieniach przedstawili dotychczasowy dorobek ideowy C. Z. M. W. oraz określili wytyczne na przyszłość.

Referaty wywołały bardzo ożywioną dyskusję, w której zabierali głos: liczni mówcy, jak kol. kol. Sapiński, z Wieluńskiego, Gadziński z Radomszczańskiego, Jaskółowski z Łaskiego i wielu innych.



Rada przedstawicieli O. Z. M. W. w Łodzi.

Konferencja była pierwszym etapem przemyśleń na tematy ideowe, w których nasze województwo jest dosyć w tyle poza innymi, które, jak dowiedzieliśmy się od kol. Gierata, opracowały nawet już własne projekty deklaracyj ideowych. Ponieważ zarząd wojewódzki obiecał takie rady zwoływać częściej, a nawet zapowiedział poruszanie spraw ideowych na łamach „komunikatu", więc i my będziemy mogli wziąć większy udział w budowie zrębu ideowego na-

szego ruchu, nie dając się wyprzedzić innym województwom.

Rada wojewódzka poprzedzona była zebraniem Zarządu wojewódzkiego, w którem wzięli udział delegaci z Centrali, oraz niektórzy delegaci z terenu w charakterze gości.

Zarząd był zwołany głównie w celu opracowania planu pracy W. Z. M. W., budżetu i wielu spraw bieżących, związanych z kwestją przerejestrowywania się kół. W planie pracy powołano do życia 6 sekcyj: oświatowo-kulturalną, P. R., spółdzielczą, samorządową, W. F. i P. W. oraz koleżanek.

Zarząd przystąpił do wydania miesięcznego komunikatu, który częściowo będzie spełniał rolę organu regjonalnego, obsługując teren woj. Łódzkiego pod względem instrukcyjnym i programowym.

Uczestnik.

JAK PRZEŻYWAŁYŚMY W SZYCACH ŚMIERĆ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

13 maja. Słońce swoją ognistą kulą wytoczyło się na tło pogodnego nieba, wdzierając się radosnemi promieniami do naszych sypialni i oznajmiając, że czas już wstać do codziennej pracy. Mogłoby się zdawać, iż dzień ten nie różni się od innych szarych dni, że żadna chmurka nie zasłania go. Koleżanki, jak zwykle z uśmiechem i wesołą piosenką na ustach zbiegają w podskokach na codzienną gimnastykę do świetlicy. W tem przykuwa nas coś do miejsc. Oto z głośnika radjowego pada tragiczny głos:, „Marszałek Piłsudski nie żyje“.

Na twarzach pojawiła się bladość, groza nieszczęścia zatrzymała oddech w piersiach. Po chwili stłumionym szeptem słychać urywane zdania.

— To niemożliwe...

— Przecież tacy ludzie nie mogą umierać...

Niestety było to prawdą, prawdą nieubłaganą. Ucichły odtąd śpiewy i wesołe gwary i chodziłyśmy na polach, ażeby nie zmącić tej ciszy żałobnej. Wykłady co i raz przerywane były w celu wysłuchania komunikatu żałobnego. W takiem odrętwieniu przeżyłyśmy do czasu pogrzebu.

W piątek rano wypada wycieczka do Sułoszowej, jednak zostaje ona odłożona, bo otrzymujemy wiadomość, że przewiezienie zwłok z Warszawy na Wawel ma się odbyć nazajutrz. Postanowiłyśmy wyjść bardzo rano. Oczywiście nie spałyśmy całą noc skoro świt wyruszamy do Krakowa. Moc jakaś niewidoczna pędzi nas, biegniemy bez wytchnienia, siły biorą się niewiadomo skąd. Przecież idziemy na pogrzeb Marszałka, będziemy brać udział w Jego ostatniej drodze ziemskiej. Na ulicach Krakowa czarne flagi opadają ciężarem smutku, światła okryte kirem powodują uczucie przejmujące do głębi serca. Tłumy ludzi wyległy na ulice. Przeszedł kondukt, widzimy na własne oczy tę smutną rzeczywistość, łzy same cisną się do oczu...

Powracamy do codziennych szarych dni pracy, gdyż nie możemy ani na chwilę w niej ustawać. Ażeby uczcić pamięć Marszałka, urządziliśmy na kursie akademję. Na całość złożyły się: orędzie odczytane przez p. kierownika, referat wygłoszony przez jedną ze słuchaczek, piosenki aktualne na tę smutną uroczystość i kilka deklamacyj. Skromna była ta nasza akademja a jednak wartościowa. Pozostało tylko w sercach piętno smutku na zawsze. Utraciliśmy Wodza, utraciliśmy człowieka czynu, lecz niewolno nam ustawać w pracy, w której wzorem był Józef Piłsudski. Musimy iść w myśl jego idei i walczyć. Walczyć nie mieczem, ale uciążliwą i mozolną pracą, nacechowaną twórczością i ideałem.

Honorata Jakubowska
Szycanka z Mazowsza

ŻAŁOBNA UROCZYSTOŚĆ W MOSTKACH.

Z powodu zgonu Józefa Piłsudskiego, w dniu 15 maja w lokalu szkoły pow. w Mostkach, urządzono żałobną akademję, na którą przybyły Koło Młodzieży Wiejskiej, „Strzelec“, dzieci szkolne i starsi ze wsi i okolicy.

Na środku sceny umieszczono portret Józefa Piłsudskiego pokryty krepą, aby Jego dobre szare oczy patrzyły i uśmiechały się do nas. Przed przemówieniami zgromadzeni uczciliśmy Jego pamięć chwilą skupionego milczenia. Poczem prezes Związku Strzeleckiego p. Wolniewicz krótko skreślił życiorys Marszałka J. Piłsudskiego. Następnie wice-prezes Koła Mł. Wiejskiej kolega Mirkowski w krótkich lecz pełnych żalu słowach mówił o Jego czynach i trudach, które ponosił przez całe życie, wszystko poświęcając Ojczyźnie. Przemówienie zakończył słowami:

„Każdy wie, że odszedł od nas Wskrzesiciel i Wódz Polski, a nasz Ojciec, który nas zawsze kochał. My, młodzież wiejska, przysięgamy Ci, Ukochany Wodzu, że za Twym przykładem, zapatrzeni w świetlaną Twą postać, idziemy w przyszłość, abyśmy mogli choć w części wykonać tę pracę, którą tak ukochałeś. Zawsze gotowi jesteśmy życie oddać za Polskę, bo wierzymy w to, że ciało umarło, lecz Duch Twój zawsze będzie przebywał wśród nas“.

Na zakończenie jedna z koleżanek odśpiewała marsz żałobny „W mogile ciemnej“. Na twarzach ludzi można było zauważyć jak głęboko przeżyli dzieje Marszałka. Po skończonym śpiewie siedzieli wszyscy z przejęciem wpatrzeni w źrenice naszego Ukochanego Wodza. Po dłuższym czasie ze smutkiem opuszczano lokal szkolny

Lodzia Paskówna.

ZJAZD O. Z. M. W. W PRUŻANIE

16 czerwca r. b. we wsi Zachorzu odbył się doroczny walny zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu prużańskiego.

Zarząd O. Z. M. W., uważając wieś Zahorze za przodującą w powiecie, postanowił połączyć Zjazd z wycieczką gospodarczą, by dać możność zapoznania się młodzieży z postępami gospodarczemi tej wsi.

Idziemy przez malownicze pola obsiane różnemi gatunkami zbóż i okopowych, przyglądając się pilnie sposobom uprawy, porównywując z uprawą stosowaną u nas i wypytujemy kol. instruktora o jego uwagi.

Następnie oglądamy poletka konkursowe z uprawą ogródków warzywnych, sadów owocowych, buraków pastewnych i lnu, prowadzonych przez członków K. M. W. w Zachorzu. Nieco dłużej zatrzymujemy się przed Spółdzielnią Spożywców, gdzie kol. instruktor wyjaśnia, że we wsi Zahorze niema już sklepu prywatnego. Spożywcy zorganizowali się i nie potrzebują już płacić haraczu za pośrednictwo, a zyski osiągnięte z handlu, które w roku ubiegłym wyniosły

przeszło 300 zł. netto[1]), stanowią wspólną własność wszystkich członków. Następnie kol. Kozłowicz Mikołaj, prezes spółdzielni, z całą życzliwością opowiedział nam wszystkie szczegóły, dotyczące powstania i rozwoju spółdzieln, podkreślając, że jest ona doskonałą bronią rolnika przed wyzyskiem pośredników.

Zwiedzamy filje spółdzielni mleczarskiej, domek nieduży, ale schludny i odpowiadający swemu przeznaczeniu, zbudowany wspólnym wysiłkiem wszystkich mieszkańców Zahorza. Od kol. Kozłowicza dowiadujemy się, że w roku ubiegłym mieszkańcy Zahorza dostarczyli do spółdzielni przeszło 120 tysięcy litrów mleka, z którego za sam tłuszcz otrzymali przeszło 10 tysięcy złotych. Kol. instruktor, nawiązując do słów kol. Kozłowcza, zachęca członków, aby po powrocie do swoich Kół przemyśleli sprawę założenia podobnych spółdzielni w swoich wioskach, gdyż jest to najprostsza droga do podniesienia dobrobytu wsi. Spółdzielnia mleczarska wpływa na podniesienia wydajności mleka, poprawienie hodowli, zwiększenie jakości i ilości obornika, a co za tem idzie wydajności naszych gleb, co w sumie daje ogólną zamożność gospodarczą.

Następnie zwiedzamy gospodarstwo czołowego przodownika Zahorza, kol. Kozłowicza Mikołaja. Zaczynamy od obory, o którje już kilkakrotnie słyszeliśmy na zebraniach od kol. instruktora. Budynek z zewnątrz nie przedstawia nic osobliwego, jedynie zwracając naszą uwagę, tylko okna, których w innych oborach prawie że się nie spotyka. Całą jego wartość można dopiero ocenić z wnętrza. Podłoże obory wyłożone jest warstwą gliny nie przepuszczającej odchodów płynnych, które mają bardzo dużą wartość nawozową.

Ściany około 1 i pół metra zrobione są z zaprawy cementowej, by nie przepuszczały gnojówki i nie ulegały zniszczeniu od nawozu, wyżej ściany zbudowane są z drzewa, a wszystkie szpary dokładnie utkane mchem, aby nie przepuszczały zimna. Wewnątrz obory widniej niż w niejednej chacie, ściany i sufit starannie wybielone wapnem. W oborze stoi 1 koń, 3 krowy dojne i jedna jałowica, oraz kilka świń różnego wieku. Wszystek inwentarz bardzo dobrze i starannie utrzymany. Kol. Kozłowicz wyjaśnia nam wszystkie szczegóły, zwracając uwagę na znaczenie nieprzepuszczalnego dna obory i pokazuje duże zbiorniki gnojówki, której w oborze o piaszczystem podłożu nigdy zebrać nie można.

Koledzy cicho między sobą zaczęli szeptać, że ten Kozłowicz widocznie ma bardzo dużo pieniędzy, kiedy tak dobrze gospodaruje, że pewnie dostał dolary z Ameryki, czy też może wziął posag za żoną. Rozmowę tę podsłuchał jeden z mieszkańców Zahorza i ku naszemu zdziwieniu wyjaśnił nam wszystkim, że Kozłowicz żadnych dolarów z Ameryki nie otrzymał i ożenił się z sierotą, za którą nawet tradycyjnej krowy w posagu nie dostał. Nawiązując do tego kol. Kozłowicz powiedział, że aby dobrze gospodarować, niekoniecznie trzeba mieć dużo pieniędzy, ale trzeba mieć rozum, uczyć się i pracować. Oborę swoją zbudował sam według opisu w „Kalendarzu Gospodarskim".

Następnie zwiedziliśmy gospodarkę polową. Kol. Kozłowicz prowadzi t. zw. czteropolowy płodozmian: okopowe, jarzyny, motylkowe, oziminy. Ziemia uprawiana jest bardzo starannie. Dalej zwiedziliśmy gospodarstwo pewnej wdowy, której nazwiska nie pamiętam, buduje ona podobną oborę na wzór Kozłowicza. Następnie zwiedzamy gospodarstwo kol. Czabaja, obora nieco innego typu, ale mająca również zaletę dobrego konserwowania obornika. Kol. Czabaj opowiada nam szczegółowo o zaletach i wadach swej obory i o projektach ulepszania, zaznacza również, że była to pierwsza postępowa obora w Zahorzu. Dalej oglądamy obejścia gospodarskie, rzuca nam się w oczy plantacja żywokostu, o zaletach którego opowiedział nam kol. Czabaj. Następnie zwiedziliśmy nowobudujący się dom kol. Czabaja. Na uwagę zasługują zbudowane przez niego piece kaflowe, które bardzo ekonomicznie mają wykorzystywać opał. Przez palenie w kuchni, lub piecu chlebowym mogą być równocześnie ogrzewane piece mieszkalne. Do odprowadzania pary z kuchni i mieszkania są osobne otwory. Narazie próby I-go palenia wypadły pomyślnie.

Jest jeszcze wiele do zwiedzenia, każdy jeszcze o coś pyta, ale kol. instruktor przypomina, że już najwyższy czas na otwarcie Zjazdu i musimy prędzej śpieszyć do szkoły.

Po drodze widzimy duże plantacje truskawek, nieomal w każdym ogródku. Niektóre ogrody są już starannie utrzymane, ale są jeszcze i w Zahorzu takie, w których zielsko dla świń rośnie razem z roślinami uprawnemi, a nie na osobnych plantacjach w postaci żywokostu.

Zahorze, mając takich przodowników jak Kozłowicz, Borysiuk, Czabaj i tak oddanych wsi i zamiłowanych w pracy społecznej, jak państwo Musiałowie, może szybkiemi krokami zdążać ku lepszej przyszłości.

Zjazd otworzył prezes O. Z. M. W. kol. Piotr Jancza, witając gości i delegatów Kół, zaznaczył, że dzisiejszy Zjazd odbywa się pod znakiem żałoby narodowej, uczestniczy Zjazdu przez powstanie i kilkuminutowe milczenie dali wyraz hołdu i żalu po stracie Wielkiego Wodza i Wychowawcy Narodu i na wniosek kol. prezesa postanowiono jednogłośnie wysłać ze Zjazdu do Pana Wojewody Poleskiego go telegram następującej treści:

„Młoda Wieś powiatu prużańskiego, zebrana w dniu dzisiejszym na Walnym Zjeździe Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Zahorzu, wyraża

[1]) Czysty zysk.

Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie.

ZWIĄZKOWCY, ORGANIZUJCIE W KOŁACH SEKCJE L. O. P. P.!

głęboki żal z powodu zgonu Wielkiego Wodza i Wychowawcy Narodu ś. p. Józefa Piłsudskiego i jednocześnie zapewnia, iż wierna Jego idei w pracy swej dla dobra Wsi i Rzeczypospolitej nie ustanie".

Następnie zabrał głos gospodarz powiatu i serdeczny przyjaciel naszego Związku p. Starosta Chmielowski, wyrażając wielkie zadowolenie z dotychczasowej pracy i życzył nam owocnych obrad i pomyślnych wyników dalszej pracy. Kol. Puszko z K. M. W. Żogały wygłosił przewidziany porządkiem obrad referat p. t.: *„Nasze zadania wobec wsi i Państwa*". Dalsze obrady toczyły się normalnym trybem z ożywioną dyskusją.

Po zamknięciu Zjazdu odbył się turniej oświatowy K. M. W. z Prużany, który obserwowaliśmy z dużem zainteresowaniem. Wieczorem, pełni wrażeń i pokrzepieni na duchu, rozjechaliśmy się do swoich wiosek, aby tam kontynuować dalej naszą codzienną mrówczą pracę.

St. Kruk



Na Polesiu Wojewódzki Związek Mł. Wsi podjął inicjatywę zorganizowania wszystkich wychowanków szkół rolniczych w tak zwane „Sekcję Młodych Agronomów". Na zdjęciu widzimy zjazd siódmej z kolei Sekcji Młodych Agronomów pow. Kobryńskiego wraz z uczenicami szkoły rolniczej żeńskiej w Plancie.

TURNIEJ OŚWIATOWY W ZAHORZU.

W dniu 16 czerwca odbyło się po paromiesięcznem przygotowaniu zakończenie turnieju oświatowego Koła M. W. w Zahorzu, który przeprowadzono w czasie zjazdu OZMW. pow. prużańskiego.

Wyniki turnieju były następujące:

Zespół A.

Zielińska Augustyna — przod. pytań 5, karnych punktów 1, dodatnich punktów 10.

Sołtrukowiczówna H. — pytań 3, karnych punktów — dodatnich punktów 5.

Sołtrukowiczówna T. — pytań 3, karnych punktów — dodatnich punktów 5.

Olchowik Aleksander — pytań 3, karnych punktów — dodatnich punktów 3. Razem dodatnich 28.

Zespół B.

Mikłaszewicz Józef — prz. pytań 4, karnych 2, dodatnich 9.

Radjonczykówna Luba — pytań 3, karn. — dodatnich 4.

Zajcówna Eugenja — pytań 3 karnych — dodatnich 3.

Czepielewiczówna Nadzieja — pytań 3, karn. — dodatnich 3.

Szymanowiczówna Zofja — pytań 3, karnych — dodatnich 5.

Razem dodatnich 24.

Ponieważ zespół kol. Zielińskiej uzyskał punktów dodatnich 28 i tylko jeden karny, przeto w rezultacie miał punktów 27, wówczas gdy zespół kol. Mikłaszewicza po odliczeniu 2 karnych, miał tylko 22 dodatnich. Zwyciężył zatem zespół kol. Zielińskiej. Dodać trzeba, że obydwa zespoły doskonale opanowały bardzo obszerny temat, złożony z 16 wykładów z nauki o Polsce współczesnej, i że „turniej oświatowy", jako wynik paromiesięczny prac samokształceniowych i oświatowych dał wszystkim uczestnikom całkowite zadowolenie, i wreszcie, że w roku przeszłym znajdzie napewno niemało naśladowców.

Na uwagę zasługuje fakt, iż Poleski Wojew. Związek Młodej Wsi w roku bież. przeprowadzał „turnieje oświatowe" na terenie 50 Kół, w około 100 zespołach.

WALKA Z CHWASTAMI.

Od 23 do 29 czerwca Koła M. W. pow. Kobryńskiego przeprowadzają walkę z chwastami, tępiąc je zbiorowo i pojedyńczo w polach, zagrodach i przy drogach. W ostatnim dniu młodzież przeprowadzi inspekcję.

POWIAT NOWOGRÓDZKI PRZYSTĄPIŁ DO UNIFIKACJI

10 czerwca b. r. odbył się w Nowogródku w sali świetlicowej Straży Pożarnej zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Nowogródzkiego. Na zjazd przybyło ponad 120 członków oraz liczne grono przedstawicieli społeczeństwa, a mianowicie: pp. Starosta Powiatowy Józef Siellawo, nacz. Borwicz, radca Wydziału Roln. i Reform Roln. J. Krepski, przewodnicząca Zrzeszenia Pow. Zw. Pracy Obyw. Kobiet p. Hockusowa, wiceprzewodniczący Woj. Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej inż. J. Majewski, delegat Prezydjum Centralnego Związku Młodej Wsi, kol. Redaktor „Siewu Młodej Wsi" Ludwik Stańczykowski, Komendant Obwodu P. W. i W. F. por. Karol Wotruba, przedstawiciel Wojew. Towarzystwa Organ. i Kółek Rolniczych inż. P. Zacharzewski, agronom powiatowy i kierownik O. T. O. i K. R. inż. L. Moraczewski, grono nauczycielskie Szkoły Rolniczej w Kuszelewie w osobach dyr. K. Błońskiego, J. Bartkiewicza i L. Malinowskiego, delegacja uczniów tej szkoły i t. d.

Zjazd zagaił prezes Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej kol. M. Janczewski, witając p. Starostę, gości i członków. Dla oddania hołdu zmarłemu Wodzowi Narodu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, przewodniczący zjazdu zaproponował powstanie z miejsc i zachowanie 3-minutowej ciszy, a następnie odczytał Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego. Zjazd wysłuchał Orędzia w skupieniu myśli i powadze, łącząc się w żałobie z całym krajem i narodem. Zjazd powitali p. Starosta Józefa Siellawo, inż. Jan Majewski, red. Stańczykowski, członek Zarządu Woj. Związku kol.

A. Zatorski, życząc rozwoju pracy na wsi oraz pomyślnych obrad.

Referat na temat „Ideologja Związku Młodej Wsi“ wygłosił red. L. Stańczykowski. Referat o unifikacji, podkreślając jej cel i znaczenie dla dalszej pracy młodzieży wiejskiej, wygłosił P. Sieczko. W ciekawej i rzeczowej dyskusji na oba tematy zabierali głos liczni uczestnicy zjazdu, jak kol.: Zatorski, Trzeciakiewicz, Arcimowicz, Sieczko, Zychałówna i t. d. Po zakończeniu dyskusji złożono następujący wniosek:

„Zjazd uznaje unifikację w ramach Centralnego Związku Młodej Wsi za sprawę bardzo ważną i konieczną. Zjazd uchwala powołanie Powiatowego Związku Młodej Wsi w Nowogródku oraz uznaje czasopismo „Siew Młodej Wsi“ za swój organ ideowo-organizacyjny i prasowy“. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Do Zarządu Powiatowego Związku Młodej Wsi w Nowogródku wybrano kol. kol.: M. Panczewskiego z Horodeczna, K. Michalakównę z Szabakowa, St. Nieczajównę z Kuszelewa, Norberta Snitko z Horodeczna, Jana Chołubko z Podhajnej, Leona Malinowskiego z Kuszelewa, W. Skotnickiego z Nowogródka, L. Moraczewskiego z Nowogródka, M. Polita z Nowogródka oraz na zastępców kol. kol.: Antoniego Jurczuka, Stanisława Polę i Irenę Arcimowiczównę. Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol.: Reginę Siellawinę, St. Chruściela, Wacława Giedymina i W. Śpiewakowskiego.

Plan pracy na przyszłość zreferował członek zarządu kol. Marjan Polit. W dyskusji zabierali głos kol. kol.: Sieczko, Trzeciakiewicz, Zychałówna i inni. Podkreślono konieczność rozbudowania pracy w działach oświatowym, rolniczo-spółdzielczym, samorządowym, sportowym, pracy koleżanek.

Na zakończenie dyskusji kol. E. Moraczewska wygłosiła piękny referat o pracy młodych kobiet, nawołując do zakładania w Kołach Młodzieży Wiejskiej Sekcyj Koleżanek.

FOTOGRAFUJEMY

Na przychodzące do nas listy w sprawach fotograficznych będziemy odpowiadać w „Siewie Młodej Wsi“. Przypominamy, że na wysłanie katalogów cen należy załączyć znaczek za 25 gr. Bez znaczka — bez katalogów!

Kol. M. Dulkowej w Ludwinowie: wybierzcie format aparatu 6×9 z posłanych katalogów. Przy gotówce otrzymacie 15% rabatu. Raty są zależne od sumy i mogą być nawet 6-ciomiesięczne. Na raty rabatu nie dostaniecie. Aparat możecie kupić za naszem pośrednictwem. Cześć!

OD ADMINISTRACJI

Administracja podaje do wiadomości prenumeratorom, że w myśl przepisów Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje, dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism wysyła się bezpłatnie.

Reklamacje należy wysłać za pośrednictwem miejscowego urzędu pocztowego, jako zwykłą przesyłkę listową, nadaną w postaci kartki pocztowej lub pisma w niezaklejonej kopercie, zaopatrzoną widocznym napisem: *„Reklamacja gazetowa“*. W przesyłce reklamacyjnej nie wolno pisać o innych sprawach, a tylko o nieotrzymaniu pisma, gdyż poczta nakłada w takich wypadkach karę.

Administracja prosi jeszcze raz Sz. Prenumeratorów o czytelne i dokładne podawanie swoich adresów w listach, pismach i przekazach, kierowanych do nas. amawiając prenumeratę lub podając swój adres na blankiecie P. K. O. oraz na przekazach, należy podać nazwę u r z ę d u p o c z t o w e g o, nazwę i n s t y t u c j i, albo n a z w i s k o i m i e j s c o w o ś ć.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Hołd rządu Rzeczypospolitej

W niedzielę 23 czerwca b. r., jako w ostatnim dniu żałoby, Rząd Rzplitej z premjerem W. Sławkiem i generalicja z Generalnym inspektorem sił zbrojnych, gen. dyw. Rydz Śmigłym złożyli hołd u trumny Józefa Piłsudskiego. Następnie udali się na Sowiniec, gdzie wzięli osobiście udział w sypaniu kopca Wodza Narodu.

Wizyta polskiej floty wojennej w Kilonji (Niemcy)

2 polskie kontrtorpedowce „Wicher“ i „Burza“ zawinęły do portu niemieckiego w Kilonji. Jest to pierwsza wizyta polskich okrętów wojennych, złożona marynarce niemieckiej. U wejścia do portu kontrtorpedowce polskie oddały 21 strzałów powitalnych, na które odpowiedziały baterje niemieckie. Poczem nastąpiły wzajemne powitania przedstawicieli polskiej i niemieckiej marynarki wojennej.

Niemcy umawiają się z Anglją

Niemcy przeprowadziły ostatnio z Anglją szereg rozmów, na mocy których ustalono, iż siła floty niemieckiej ma stanowić przeszło trzecią część (35%) floty angielskiej. W ten sposób Anglja uzyskała bardzo wiele, zapewniając sobie prawie trzykrotną przewagę morską nad Niemcami. I Niemcy wyszły z tych umów dobrze, gdyż Anglja zgodziła się w ten sposób na przekreślenie tej wojskowej części Traktatu Wersalskiego, która wzbraniała niemcom zbrojeń na morzu. Układ ten jednak godzi we Francję, gdyż flota niemiecka w tych warunkach dorówna ilością, a przewyższy jakością flotę francuską. Bo trzeba wiedzieć, że okręty wojenne niemieckie są prawie wszystkie nowe. Anglja, chcąc zażegnać nieporozu-

mienie z Francją, wysłała do Paryża swego min. Edena (Idena), który prócz tego udał się jeszcze do Rzymu, zapewniając rząd francuski i włoski, że umowa morska z Niemcami nie jest groźna. Ale zarówno Mussolini, jak i Lawal przyjęli go dość chłodno i misja skończyła się niepowodzeniem.

Abisynja gotuje się do wojny.

W ciągu 18 miesięcy przewieziono do Abisynji 23 tysiące karabinów ręcznych, 700 karabinów maszynowych i 7 miljonów nabojów. Prócz tego lotnicy abisyńscy szkolą się w Europie. Zbudowano 15 lotnisk. Cesarz Abisyński w obawie przed nieprzewidzianemi wypadkami niedalekiej wojny — złożył w bankach paryskich swój majątek osobisty w wysokości 300 miljonów franków.

Generał Kondylis zwolennikiem monarchji.

Jak wiadomo gen. Kondylis był do ostatnich chwil republikaninem. Ale gdy tylko się zorjentował, że są duże możliwości powrotu króla Jerzego na tron grecki, zmienił front i jest obecnie zdecydowanym monarchistą. Tak to ludzie łatwo zmieniają przekonania.

HUMOR

W SKLEPIE Z TRUMNAMI

— Jakie pan ma trumny?

— Metalowe i dębowe.

— Które są trwalsze?

— Metalowe, ale za to dębowe są zdrowsze.

DOBRA ODPOWIEDŹ

Fryderyk Schiller uczył się w młodości gry na harfie Pewien jegomość powiedział do niego:

— Gra pan jak Dawid, tylko nie tak pięknie.

— A pan — odpowiedział poeta — mówi jak Salomon tylko nie tak mądrze.

POROZMAWIAJMY:

K. M. W. w Budach Grabskich — p. Skierniewice: opłaciliście za cały rok 1935.

P. H. J.: „I mówi do mnie polskie morze“, „Kocham cię, wiosko“, „Parę słów o literaturze ludowej“ — nie zamieścimy 2 pierwsze rzeczy — posiadają wadliwą formę. 3-cia o kulturze jest słaba i przypadkowa w treści, prosimy przeczytać cykl artykułów Kazimierza Maja p. t.: „Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch Młopoki“, a przekona się Pan, że istotnie pański artykuł jest bardzo przypadkowy. Czołem!

Kol. Grabowski Aleks. pow. Mińsk Mazowiecki: „Szycka orkiestra“ to artykuł wcale dobry, chodzi tylko o to, że przesłany jest stanowczo za późno. Wielka szkoda żeście go nie przesłali do Szyckiego numeru, który wydaliśmy w swoim czasie. Obecnie należałoby go przerobić w ten sposób, że najpierw poruszcie zagadnienie tworzenia orkiestr ludowych, a potem pięknym przykładem orkiestry szyckiej rzecz zakończcie. Piszcie i przesyłajcie. Cześć!

Kol. J. Sodak: „Młodzież pod znakiem swego zadania“ nie zamieścimy, gdyż chcielibyśmy, żebyście ten artykuł przerobili. Za podstawę należałoby wziąć myśl, w której poruszacie sprawę niezgody dzielnicowej młodzieży wiejskiej, myśląc oczywista o 3-ch b. zaborach oraz szkodliwe oddziaływanie na tę młodzież starszego społeczeństwa. Oczywista, to jest smutna strona dzisiejszej rzeczywistości, należałoby więc na tle tych niedomagań wysnuć wnioski pozytywne. Przemyślcie i nadeślijcie. Ściskamy Waszą dłoń!

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36-40. Konto P. K. O. Nr. 29.969.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI

WARSZAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE, WILCZA 60, TEL. 8.93-47.